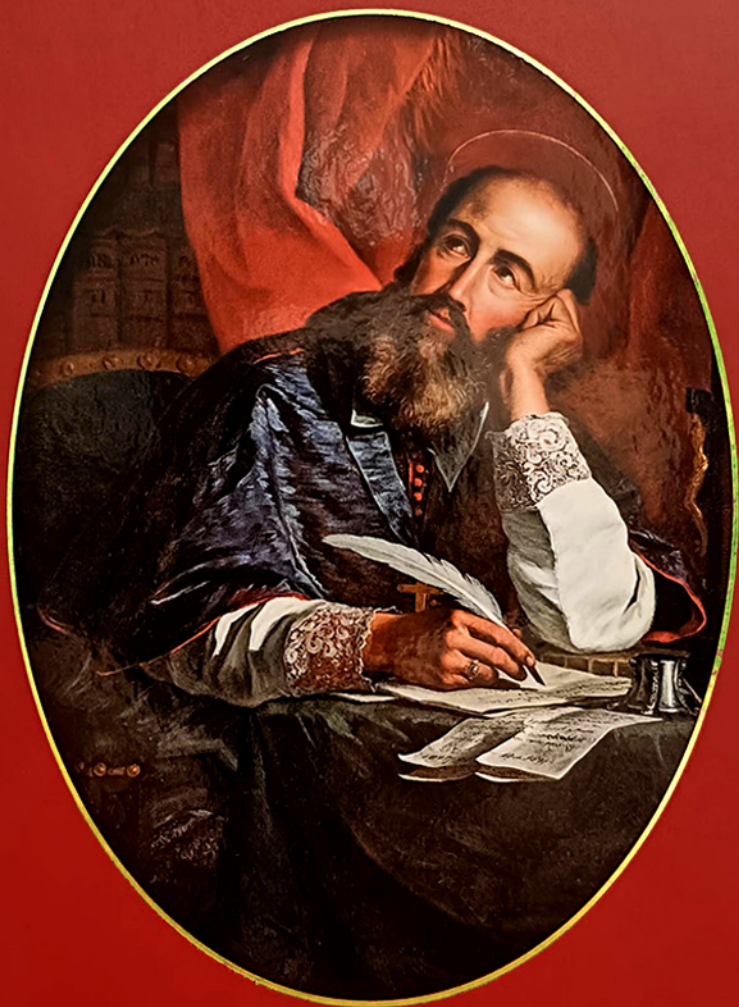


Święty Franciszek Salezy



TRAKTAT  
O MIŁOŚCI BOŻEJ

**Tytuł**

*Traktat o miłości Bożej*

**Autor**

św. Franciszek Salezy

**Tytuł oryginału**

*Traitté de l'amour de Dieu*

**Tłumaczenie**

s. Maria Bronisława Bzowska VSM

**Korekta**

Jan Pluta, Natalia Gorczowska

**Skład i łamanie**

Elżbieta Jodzińska

**ISBN: 978-83-86733-38-5**

**Imprimatur**

Kuria Metropolitalna w Krakowie

Nr 2189/98 z 12 października 1998 r.

Wikariusz Generalny – bp Kazimierz Nycz

**© Copyright by Wydawnictwo Arcybractwa**

**Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa**

ul. Krowoderska 16, 31-142 Kraków

tel. 12 631 86 20; 690 428 033

[www.strazjezusa.pl](http://www.strazjezusa.pl)

e-mail: [wydawnictwo@strazhonorowa.pl](mailto:wydawnictwo@strazhonorowa.pl)

**Druk i oprawa**

Drukarnia „Know-How” w Krakowie

**Wydanie drugie**

**Wszelkie prawa zastrzeżone**

*Wdzięczni Bogu za Jubileusz 350-lecia  
Wielkich Objawień Serca Pana Jezusa  
św. Małgorzacie Marii Alacoque  
oraz za łaski Roku Jubileuszowego 2025*

*Siostry Wizytki  
Arcybractwo Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa*



## WPROWADZENIE

Z radością witamy wydanie *Traktatu o miłości Bożej* św. Franciszka Salezego w nowym tłumaczeniu i udostępnienie go społeczności wierzących czasów obecnych. Jeśli w naszym stuleciu wielu karmi swoje życie wewnętrzne bogactwem myśli *Wprowadzenia do życia pobożnego*, czyli sławną *Filoteą* autorstwa św. biskupa Genewy, to drugie jego wielkie dzieło czytać mogą Polacy bardzo nieliczni. Od osiemnastego wieku nie było ono wydawane w języku polskim.

Na szczęście nie można narzekać, że wielki doktor Kościoła, patron pisarzy i dziennikarzy chrześcijańskich, nie jest znany polskim katolikom. W czasach, kiedy Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* (rozdz. V) z taką mocą przypominał powszechne powołanie do świętości, nie pomija się milczeniem św. reformatora Kościoła czasów potrydenckich, który na różne sposoby uświadamiał, że świętość chrześcijańska nie może się zamknąć w klasztorach, ale powinna być praktykowana przez ludzi wszystkich stanów i zawodów.

Życie św. Franciszka Salezego zostało czytelnikom polskim przybliżone już w okresie międzywojennym dzięki wydaniu w 1934 roku tłumaczonego z języka francuskiego dwutomowego dzieła ks. M. Hamona pt. *Żywot Świętego Franciszka Salezego*<sup>1</sup>. Już wtedy wielu sympatyków tego świętego wyrażało pragnienie, aby *Traktat o miłości Bożej* udostępniono w nowej szacie językowej szerszej rzeszy katolickiej społeczności.

Na to zapotrzebowanie pragnie dziś odpowiedzieć niniejsze tłumaczenie i wydanie *Traktatu o miłości Bożej*. Zawdzięczamy je staraniom i trosce duchowych córek św. Franciszka Salezego – sióstr wizytek. Dzięki nim możemy znowu wziąć do rąk dzieło o miłości Bożej i czytać, a właściwie „kropla po kropli” wsączać w swój organizm duchowy jego treści, jak sobie tego życzył sam autor.

---

<sup>1</sup> Ks. M. Hamon, *Żywot Świętego Franciszka Salezego*, t. I-II, Kraków 1934.

Prawda o miłości człowieka do Boga i człowieka do człowieka nigdy nie traci nic ze swej aktualności. Na niej opierało się życie w czasach obojętności wobec Boga, gdy Noe budował arkę. Żywo reagowali na nią Rzymianie, gdy widząc życie pierwszych chrześcijan, mówili z podziwem: „Patrzcie, jak oni się miłują”. Miłości szuka człowiek w czasach po Oświećmiu i po Golgocie Wschodu, kiedy niektórzy pytają się, czy nie należy dziś inaczej definiować człowieka (Emmanuel Lévinas).

Człowiek zawsze będzie wrażliwy na miłość, bo jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, który jest Miłością (por. 1 J 4,8). Istnieć dla człowieka to miłować – ogłaszają dziś różni myśliciele. Problem jednak rodzi się natychmiast, gdy stawiamy pytanie: co to jest miłość? Słowo „miłość” należy do najbardziej narażonych na subiektywne wypaczenia i dewiacje. Tyle definicji miłości, ile ludzi, a tymczasem miłość w swej istocie musi być jedna. Pochodzi ona od Boga i jest największym darem Stwórcy dla stworzenia. Ludzka miłość jest reflekssem Bożej miłości, jej nieudolnym odbiciem, próbą odpowiedzi na to Boże słowo „miłość”. I tu mieści się największa sprawa dla człowieka – tajemnica jego godności i wielkości. Człowiek może mniej lub bardziej zareagować na ten promień miłości Bożej, rzucający się najpiękniejszym światłem na jego istnienie i istotę. Może tę miłość odrzucić, zlekceważyć, wzgardzić nią. „Posłuchamy cię o tym innym razem” – powiedzieli do św. Pawła Apostoła Ateńczycy na Areopagu (por. Dz 17,32). Co więc zrobić, żeby człowiek otworzył drzwi Chrystusowi, który puka, bo chce z nim wieszczać? (por. Ap 3,20). A potem jak tego, kto tylko nieśmiało uchylił drzwi Chrystusowi do swego wnętrza, uczyć, by usiadł u stóp Mistrza i tylko słuchał Jego słów? (por. Łk 10,39). Wreszcie uczyć, jak cieszyć się obecnością miłującego Boga i całe swe życie poświęcić tylko temu, żeby coraz bardziej jednoczyć się z Nim aż do tego stopnia, aby móc powiedzieć za św. Pawłem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20).

Istnieje wielkie zapotrzebowanie na szkołę chrześcijańskiej miłości. Błogosławimy tych, którzy uczą nas kochać Boga, bliźniego i samych siebie, którzy wprowadzają ład w naszą miłość. Do takich należy św. Franciszek Salezy, doktor Kościoła, związany z reformą potryndencką. Święty ten, żyjący w latach 1567–1622, należy do największych postaci swej epoki. Był gorliwym apologetą Kościoła katolic-

KSIĘGA PIERWSZA

PRZYGOTOWANIE  
DO CAŁEGO TRAKTATU



## ROZDZIAŁ I

### ABY NADAĆ PIĘKNO NATURZE LUDZKIEJ, BÓG WSZYSTKIE WŁADZE DUSZY ODDAŁ POD PANOWANIE WOLI

Jedność połączona z różnorodnością stanowi porządek, porządek doprowadza do harmonii i proporcji, a harmonia w rzeczach całkowitych i doskonałych tworzy piękno. Piękne jest wojsko, kiedy jego oddziały są w takim porządku, że różnią się od siebie tylko uzbrojeniem, by razem utworzyć jedną armię. Ażeby muzyka była piękna, głosy powinny być nie tylko czyste, jasne i różniące się między sobą, lecz tak winny się ze sobą zlewać, by przez jedność w różności i różność w jedności tworzyły jedno odpowiednie brzmienie i harmonię, która nie bez przyczyny nazywa się akordem, czyli zgodnością różnych głosów. A jak doskonale określa św. Tomasz, Doktor Anielski – za wielkim św. Dionizym<sup>1</sup> – piękno i dobro, jakkolwiek mają ze sobą pewien związek, nie są jednakże jedną i tą samą rzeczą.

Dobrem jest to, w czym pożądanie i wola mają upodobanie, a pięknem to, co podoba się rozumowi i władzom poznawczym<sup>2</sup>. Innymi słowy, dobrem jest to, co przy doznaniu sprawia nam przyjemność i zadowolenie, pięknem zaś to, co się nam podoba. Przeto – mówiąc właściwie – piękno materialne przypisujemy tym rzeczom, które poznajemy za pomocą dwóch zmysłów: wzroku i słuchu. Mają one największą zdolność poznawania i oddają rozumowi największe usługi. Zatem nie mówimy: „o jaki piękny zapach”, „o jaki piękny smak”, lecz mówimy: „o jakie piękne głosy”, „jakie piękne kolory”. A więc piękno dlatego nazywamy pięknem, ponieważ w jego poznaniu znajdujemy upodobanie. Lecz żeby je można było poznać i zobaczyć, potrzeba, by do jedności,

<sup>1</sup> Św. Dionizy Areopagita, *O Imionach Bożych*, rozdz. 4.

<sup>2</sup> Św. Tomasz, *Suma teologiczna*, I-II, kw. 27, art. 1.

różnorodności, całości, porządku i harmonii poszczególnych części dołączyło się jeszcze światło i jasność. Żeby głosy były piękne, powinny być czyste i wyraźne, mowa zrozumiała, barwy żywe i jasne. Brak światła, cień, ciemności są brzydkie i każdą rzecz pozbawiają piękna, bo nie można w niej dopatrzeć się ani porządku, ani różnorodności, ani jedności, ani proporcji. To skłoniło św. Dionizego do powiedzenia, że Bóg, jako najwyższe piękno, jest sprawcą doskonałej proporcji, świetności i wdzięku wszystkich rzeczy. Jaśniej On pełni światła, którego promienie oświecają wszystko, nadając piękno każdej rzeczy<sup>3</sup>.

Chce przeto, aby wszędzie panował ład, jasność i powab. A zatem, Teotymie, piękno nie sprawia żadnego wrażenia, jest niepożyteczne i martwe, jeśli jasność i blask nie ożywią go i nie uczynią wyrazistym. Mówimy więc, że barwy są żywe, jeśli mają światło i jasność. Ale co do istot żyjących, ich piękno nie jest całkowite, jeśli brak im wdzięku. Wtedy to prócz doskonałej harmonii poszczególnych części, która stanowi piękno, przybywa harmonia w ułożeniu, ruchach i działaniu, wlewając jakby duszę i życie w piękno świata żyjącego. Podobnie i w najwyższym pięknie naszego Boga poznajemy zjednoczenie, a raczej jedność istoty w różności osób, złączoną z nieskończoną jasnością i niepojętą harmonią doskonałego działania i ruchu. To wszystko mieści się w najwyższym stopniu i jest – obrazowo mówiąc – złączone i najwspanialej zharmonizowane w jednej i bardzo prostej doskonałości czystego aktu boskiego, który jest Bogiem samym, niewzruszonym i nieodmiennym, o czym poniżej mówić będziemy.

Ponieważ Bóg chciał wszystkim swoim stworzeniom nadać dobro i piękno, sprowadził ich mnogość i różnorodność do doskonałej jedności i uczynił z nich jakby jedno królestwo, w którym wszystkie wspierają się wzajemnie i wszystkie do niego należą jako do najwyższego króla. On zespała z głową wszystkie członki w jedno ciało. Z wielu osób tworzy rodzinę, z pewnej liczby rodzin – miasto, z miast – prowincje, z prowincji – królestwo, które poddaje pod panowanie jednego monarchy. Podobnie, Teotymie, z niezliczonej ilości i różności czynów, poruszeń, uczuć, skłonności, nawyków, namiętności, władz i sił, jakie znajdują się w człowieku, Bóg stworzył naturalne królestwo woli, która rządzi i panuje nad wszyst-

<sup>3</sup> Św. Dionizy Areopagita, tamże.



# KSIEGA DRUGA

## Opisanie Narodzenia y Niebieskiego pochodzenia Boskiej Miłości.

### ROZDZIAŁ I.

*Dojakości Boskich nie jest wiele, tylko jedna,  
ale nieskończenie doskonała.*

**P**ospolicie mowiemy: że kiedy słońce przy wschodzie swoim jest czerwone, y zaraz pokazuje się czarne, albo śine, y niby niknące, albo też na zachodzie blade, ponure, y niby straszne: tedy przyszły deszcz oznaymuie. Teotimie: słońce ani jest czerwone, ani czarne, ani blade, ani żółte, ani zielone. Ten bowiem największy luminarz żadnym trefunkom, żadnym kolorow odmianom nie podlega: ale za wszelki kolor ma nayjaśnieyszą y ustawiczną światłość swoją; która, chybaby to przez cud iaki przydało się: nigdy nie jest odmienna: Lecz my tylko tym sposobem o nim mowiemy; bo się nam taki zdaie według rozmaitości waporow, które się między naszym widzeniem, y między tym luminarzem zgromadzają: te to są, które nam go rozmaicie reprezentują.

Rozmawiamy często o Bogu, nie tak względem tego, co on jest sam w sobie; iako według spraw jego; za

## ROZDZIAŁ II

### W BOGU JEST TYLKO JEDEN AKT, KTÓRY STANOWI JEGO WŁASNE BÓSTWO

Posiadamy różnorodne władze i nawyki. Z nich pochodzi wielka różnaitość czynności, z tych zaś niezliczone mnóstwo działań. Jak bowiem różne są wrodzone władze wzroku, słuchu, smaku, dotyku, poruszania się i odżywiania, rozumu i woli – i jak są rozmaite nabyte nawyki do mówienia, chodzenia, grania, śpiewania, szycia, skakania czy pływania, tak również różnorodne czynności i działania są wynikiem tych różnych władz i sprawności.

Lecz inaczej jest w Bogu! W Nim jest jedna bardzo prosta doskonałość, a w niej jeden jedyny najczystszy akt; albo żeby wyrazić to jeszcze wznioślej i lepiej – Bóg jest jedną jedyną, i to najwszechwładniejszą i jedynie wszechwładną doskonałością. Ta zaś doskonałość jest jednym jedynym aktem najczystszej prostoty i najprościej czystym, który zawsze pozostaje i trwa wiecznie, gdyż jest niczym innym jak samą istotą Bóstwa.

Jednak my, nędzne stworzenia, mówimy o dziełach Boga, jakby ich dokonywał co dzień w wielkiej ilości i różności, choć wiemy, że tak nie jest. Zmusza nas do tego, Teotymie, nasza nieudolność, bo mówić możemy tylko według tego, jak poznajemy, a poznajemy na podstawie tego, jak rzeczy zwyczajnie zdarzają się wśród nas. Ponieważ w rzeczach naturalnych różnaitość spraw występuje tylko na skutek różnych czynności, widząc przeto różnaitość skutków Bożego działania i niezliczone mnóstwo wspaniałych objawów wszechmocy Bożej, zdaje się nam, że ta różność powstaje przez tyle aktów, ile widzimy skutków, i tak o nich mówimy dla większej łatwości, według zwykłego sposobu wyrażania się i pojmowania spraw. Niczego w tym nie ujmujemy prawdzie, bo jakkolwiek w Bogu nie ma tego mnóstwa czynności, lecz jest tylko jeden akt będący samym Bóstwem,

jednakże akt ten jest tak doskonały, że znakomicie mieści w sobie moc i siłę wszystkich aktów, które – zdawałoby się – są potrzebne do całokształtu ujawniających się różnorodnych skutków.

Bóg rzekł tylko jedno słowo, a mocą jego w jednej chwili powstało słońce, księżyc i niezliczona ilość gwiazd o różnej jasności, obrotach i wzajemnym oddziaływaniu: „On bowiem nakazał i zostały stworzone” (Ps 148,5).

Jedno słowo Boże nappełniło powietrze ptactwem, a morze rybami, pokryło ziemię wszelkiego rodzaju roślinnością i zappełniło zwierzętami, które na niej widzimy. Chociaż natchniony pisarz, stosując się do sposobu naszego pojmowania, podaje, że Bóg często w dniach stworzenia świata powtarzał to wszechmocne słowo: „Niechaj się stanie...” (Rdz 1), jednak właściwie mówiąc, było tylko jedno jedyne słowo. Dawid nazywa je „tchnieniem ust Jego” (Ps 33,6). Jest to jeden akt Jego nieskończonej woli, który tak potężną moc wywarł na różnorodność rzeczy stworzonych, że dlatego wyobrażamy sobie, iż słowo to było wielokrotnie i w różny sposób wymówione z taką różnorodnością, jak rozmaite wywołało skutki, choć w rzeczywistości był to tylko jeden najprostszy akt. Święty Chryzostom słusznie zaznaczył<sup>2</sup>, że co Mojżesz wypowiedział w wielu słowach w opisie stworzenia świata, to chwalebny św. Jan ujął w jeden wyraz „Słowo”, tzn. że przez to Przedwieczne Słowo, którym jest Syn Boży, „wszystko przez Nie się stało” (J 1,3). A więc to Słowo, Teotymie, jako najprostsze i jedyne, wyprowadza wszelką różnorodność rzeczy. Samo niezmiennie wywołuje wszelką korzystną ich zmienność, a wreszcie – chociaż niewzruszone w swej wieczności – nadaje im wszystkim następstwo, odmianę, porządek, miejsce i czas.

Wyobraźmy sobie z jednej strony artystę malarza, który maluje obraz narodzenia Zbawiciela (piszę to w dniach poświęconych tej tajemnicy). Uczyni on niezawodnie tysiące poruszeń pędzla i poświęci na malowanie obrazu nie tylko dni, ale tygodnie i miesiące, zależnie od różnorodności osób i szczegółów, jakie zamierza odtworzyć. A teraz wyobraźmy sobie litografa obrazów. Kładzie papier na blasze, na której jest wryta tajemnica Bożego Narodzenia, i za jednym obróceniem

<sup>2</sup> Św. Jan Chryzostom, *Homilia do „Ewangelii św. Jana”*, hom. 5.

Istnieje wielkie zapotrzebowanie na szkołę chrześcijańskiej miłości. Błogosławimy tych, którzy uczą nas kochać Boga, bliźniego i samych siebie, którzy wprowadzają ład w naszą miłość. Do takich należy św. Franciszek Salezy, doktor Kościoła, związany z reformą potrydencką. Święty ten, żyjący w latach 1567–1622, należy do największych postaci swej epoki. Był gorliwym apologetą Kościoła katolickiego, teologiem, myślicielem chrześcijańskim. Przede wszystkim był kierownikiem duchowym, zakonodawcą i autorem poczytnych dzieł z dziedziny duchowości chrześcijańskiej.

*Traktat o miłości Bożej* pisał blisko sześć lat (1610–1616). Dzieło to powstawało z miłosnej kontemplacji Chrystusa ukrzyżowanego i z wnikliwej obserwacji człowieka, ale przy równoczesnym posługiwaniu pasterskim wiernym. Święty Franciszek rozpoczął nad nim pracę w 1610 roku, mając już kilkunastoletnie doświadczenie życia kapłańskiego, a więc doświadczenie spowiednika, kierownika duchowego wybranych dusz, kaznodziei i niezwykle gorliwego duszpasterza.

Był biskupem Genewy, w której, jako stolicy kalwinizmu, nie mógł przebywać. Wizytował niestrudzenie wspólnoty chrześcijańskie swej diecezji, gdzie stykał się z ludźmi głodnymi prawdy o drogach prowadzących do zjednoczenia z Chrystusem. Im to chciał zaufać swe dzieło o miłości Bożej.

Fragment wprowadzenia do *Traktatu o miłości Bożej*  
ks. abpa Stanisława Nowaka



Wydawnictwo Arcybractwa  
Straży Honorowej NSPJ

